Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 15 groszy.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ PIĄTEK 30 KWIETNIA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 120

Ekscesy studentów-faszystów

na wczorajszym wiecu akademickim w Filharmonji warszawskiej.

Bójka przy pomocy lasek i kastetów skończyła się ciężkiem poranieniem trzech studentów.

Bratnia Pomoc wystąpiła z ostrym protestem przeciwko gwałtom domorosłych faszystów.

Z Warszawy donoszą nam:

Warszawski komitet akademicki, jednoczący w sobie prawicowe i faszystowskie ugrupowania młodzieży szkół wyższych zwołał wczoraj do sali Filharmonji wiec studentów.

Wiec ten był jednym z przejawów propagandy, dla której hasłem stało się wystąpienie „Straży narodowej", zaś na terenie życia akademickiego wniosek korporacji „Arkonja" rozpatrywany na niedawnem posiedzeniu warsz. koła międzykorporacyjnego,

nawołujący do organizowania regularnych bojówek faszystowskich.

Oficjalny cel wiecu: „zamanifestowanie stanowiska młodzieży akademickiej, wobec zagrażającej państwu akcji komunistów", zmierzał do zorganizowania nacjonalistyczno-faszystowskich żywiołów do „akcji czynnej". Tę „akcję czynną" rozpoczęto odrazu na wiecu i to

w sposób krwawy.

Metodą, wprowadzoną po raz pierwszy w życie w pamiętne dni grudniowe r. 1923, realizację swych haseł inicjatorzy wiecu przeprowadzili

przy pomocy kija i pięści, w stosunku do tych, którzy im oponowali.

Już po paru przemówieniach podniecających namiętności, rzucano się z krzykiem na przedstawicieli młodzieży lewicowej, nawet centrowej, w każdym, bez względu na płeć, obyczajem faszystowskim, dopatrując się „bolszewika".

Przemawiali pp. Rembieliński, Zagórski i Kaczorowski.

W końcu p. Rąbski odczytał rezolucję, którą większość obecnych przyjęła oklaskami.

Przeciwko rezolucji zaprotestowali obecni na sali

przedstawiciele młodzieży socjalistycznej.

Zaczęli oni domagać się głosu i prawa odczytania kontr-rezolucji.

Gdy im mówić nie pozwolono, powstał na sali tumult.

Padły okrzyki:

— Prezydjum zapewniało, że dopuści opozycję do głosu!

— **Precz z faszyzmem!**

— Żądamy wolności słowa!

W chwili, gdy młodzież opuszczała salę, socjaliści zaintonowali „Czerwony sztandar".

Wynikła bójka

Mimo zakazu posiadania lasek na sali, kije poszły w ruch, w kilku rękach błysnęły kastety. Kilkanaście osób doznało obrażeń.

Wezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło 3 ciężej pobitych studentów: Bolesława Gałązkę, Jana Rutkiewicza i Stanisława Leśniewskiego. Wszyscy trzej odnieśli rany tłuczone głowy.

Po wiecu młodzież uformowała pochód i z członkami prezydjum wiecu na czele udała się na grób Nieznanego Żołnierza.

Tam, po odśpiewaniu „Roty", uczestnicy wiecu złożyli wieniec na płycie grobowej.

W drodze na plac Saski pochód zatrzymał się przed gmachem poselstwa

włoskiego,

— gdzie wzniesiono szereg okrzyków na cześć Mussoliniego.

Przez cały czas wiecu, bójki i pochodu, policja zachowała się neutralnie.

***

Ofiarami wczorajszej „czynnej akcji" młodocianych faszystów są:

Bolesław Gałązka, lat 23, student (Śliska 42) ogólne pobicie laską, oraz stłuczenie stawu łokciowego; Jan Rutkiewicz, lat 21, student med. (Wspólna nr. 63) stłuczenie nosa kastetem; Stanisław Leśniewski, lat 26 (Flory 1) rana czoła od uderzenia kastetem.

Poszwankowanym studentom udzieliło pomocy pogotowie ratunkowe, poczem porozwoziło ich do domów.

Protest Bratniej Pomocy.

Warszawa, 30 kwietnia

Wczoraj wieczorem do późnej godziny nocnej odbywało się zebranie studentów U. W., należących do Bratniej Pomocy, zwołane w celu zaprotestowania przeciwko zajściu na wiecu w Filharmonji.

Studenci faszystowscy zmobilizowali wszystkie siły, aby uzyskać i tutaj przewagę oraz stosować metody „akcji czynnej".

Ofiarą tej akcji padła jedna ze studentek,

pobita przez faszystowskich kolegów.

Pomimo gwałtownego sprzeciwu faszystów, których rzecznikiem był student Mosdorf, uchwalono znaczną większością na wniosek stud. Obarskiego następującą rezolucję:

Walne zebranie Bratniej Pomocy studentów U. W. potępia stosowane przez członków organizacji prawicowych pałkarskie metody walki w stosunku do przeciwników ideowych, czego jaskrawym przejawem były zajścia na wiecu w Filharmonji warszawskiej w dniu 29. IV., które to zajścia godzą w wolność słowa i przekonań jednostki.



— Kazałem sobie zaszczepić ospę!
— O, dla Boga, coś ty zrobił!.. Jak Marcinowa swojemu kazała zaszczepić ospę, to w dwa lata później cegła spadła mu na głowę i zabiła go!..

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 10.30 w płaceniu i 10.35 w żądaniu. Tendencja zlekka mocniejsza.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 47.1
Szwajcarja 187.40
Nowy Jork 9.68
Paryż 31.98

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar w obrotach prywatnych 10.25. Tendencja mocniejsza.

GIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 51.50
Dolar 5.18 i trzy czwarte
Warszawa 51.40

Siódmy „majowy" konkurs „Expressu"

Kupon № 10. z dn 30 kwietnia 1926 r.

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Niniejszy kupon należy starannie wyciąć i schować. Od dn. 18-go do dnia 22 maja należy 25 takich kuponów, zamkniętych w kopertę, wrzucić do skrzynki redakcyjnej „Expressu" (Piotrkowska 49, w podwórzu).

Straszna tragedia arabów
na parowcu francuskim.

Paryż, 29 kwietnia.

Na parowcu francuskim Sidi-Ferrong który przybył onegdaj do Marsylji z Algieru znaleziono kilkunastu arabów, ukrytych w komorach węglowych w stanie opłakanym. Jak się okazało ukryli się oni w magazynach węglowych, chcąc się dostać do Francji.

W drodze jednak przewalające się olbrzymie bryły węgla, zabiły 2 arabów, a jednego ciężko poraniły. 8 arabów utonęło na dnie okrętu w wodzie, jaką napuszczono tam celem obciążenia statku.

20 arabów nie zdołano wykryć mimo skrupulatnych poszukiwań. Zachodzi obawa że zostali zasypani masą węgli lub utonęli na dnie okrętu.

Tragedja miljona dzieci.

9-letnie dzieci szukają utrzymania przy pomocy zbrodni.

Ledwo odrosłe od ziemi maleństwa oddają się nałogowi kokainizowania się.

Oto ponury obraz Rosji spółczesnej.

W Rosji sowieckiej według statystyki władz moskiewskich znajduje się około **miljona dzieci-włóczęgów,** które straciły swych rodziców i bliskich w czasie walk wojny domowej, w kazamatach bolszewickich, lub w czasie tak często nawiedzających Rosję epidemji i klęsk głodu i tyfusu.

Największe centrum, w którem dzieci te zbierają się, jest Moskwa. Każdy pociąg, przybywający do Moskwy, przywozi na dachach swych wagonów lub poprzyczepianych do buforów dziesiątki tych nieszczęśliwych stworzeń, które rozbiegają się po mieście, szukając, aby czemś swe zgłodniałe żołądki napełnić.

Okropne warunki, w których dziatwa ta żyje, stworzyły z nich w ogromnej większości **element zbrodniczy.**

Dla zdobycia kawałka chleba lub zaspokojenia jakiego nałogu, które są śród nich bardzo rozprzestrzenione, dzieci te nie cofają się przed użyciem podstępu, przed kradzieżą, a nawet przed zabójstwem.

Ciekawe są szczegóły z życia tych nieszczęśliwych małoletnich w Moskwie napisane przez szwedzką pisarkę, panią Any Kwensel, która niedawno powróciła do Szwecji ze swej podróży po Rosji.

Obrazki te w niczem nie są przesadzone, ponieważ p. Kwensel nie jest wrogo usposobiona do sowietów, a raczej nawet przeciwnie.

„W ostatnich czasach" — pisze p. Kwensel — „bezdomne dzieci zbierają się w szajki, napadają na ulicach kobiety i wyrywają im z rąk woreczki. Idąc kiedyś z mą przyjaciółką po jednej z centralnych ulic Moskwy zostałyśmy otoczone tłumem dzieci, które cisnąc się około nas, zwracały specjalną uwagę na torebkę w ręku mej przyjaciółki. Zauważywszy to, **starałyśmy się siłą przecisnąć przez dzieciaków, gdy wtem chłopak, liczący może 10—11 lat, pochwycił za rękę mą znajomą.**

Ta starała się go odtrącić, ale chłopak z szybkością błyskawicy dobył z kieszeni brzytwę, i ciął nią po palcach, trzymających torebkę, przecinając je do kości. Krzyknąwszy z bólu przyjaciółka moja wypuściła woreczek, który został pochwycony przez towarzyszy małego łotra.

Zanim opamiętałyśmy się, już małoletni bandyci zniknęli w jakimś zaułku wraz z łupem".

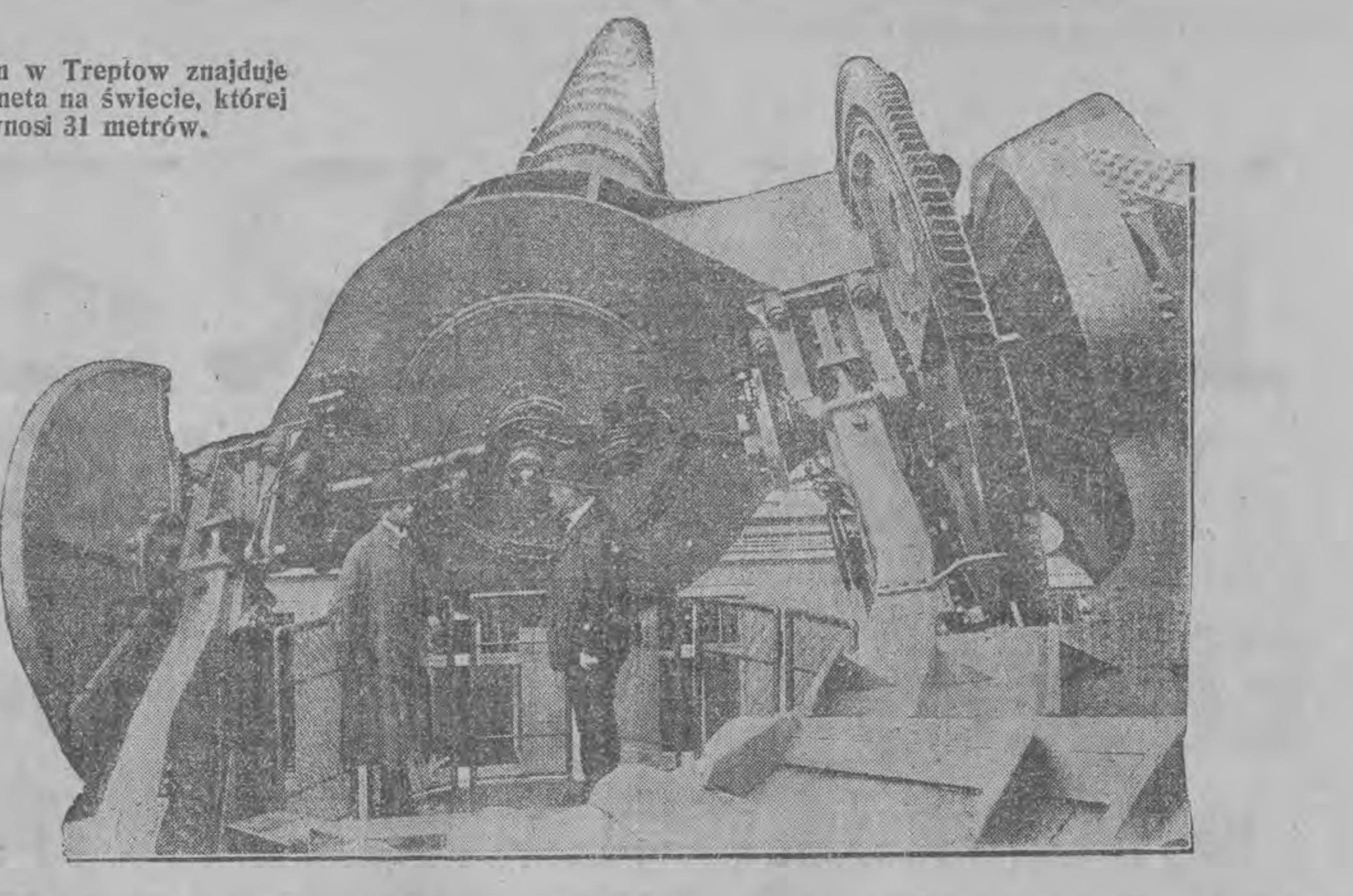
„Innym razem" — pisze dalej p. Kwensel — „miałam możność dokładnie przypatrzeć się z bliska bezdomnym dzieciom. Byłam w urzędzie pocztowym i zauważyłam pod dużym stołem, stojącym na środku sali siedzących czterech chłopców w wieku od 9 do 12 lat. Dwuch z nich paliło znalezione wśród błota i plwocin, któremi są **pokryte podłogi urzędów sowieckich, niedopałki papierosów, najmłodszy i najstarszy zaś dzielili się porcją białego proszku, który z lubością wąchali. Biały ten proszek to kokaina!**

Dzieci wyglądem swym więcej były zbliżone do dzikich leśnych stworzonek niż do ludzi. Wychudłe ciałka okryte strzępami jakichś szmat. W długich zmierzwionych włosach kawałki słomy, liści i zeschniętego błota. Na bladych twarzyczkach z pod nabrzmiałych i ropiejących powiek błyszczy wzrok dzikiego, złego kota. Szczególną uwagę zwracają niepomiernej długości paznogcie na wychydłych nigdy nie mytych nogach, przypominające swym wyglądem szpony drapieżnika..."

Często chodząc ulicami Moskwy pani Kwensel widziała małych włóczęgów, zdzierających liczne afisze, któremi są gęsto upstrzone ściany tamtejszych domów. **Ktoś dobrze oznajomiony z bytem dzieci-włóczęgów objaśnił pani Kwensel, iż zerwane afisze dzięki grubości papieru, służą za kołdry dla bezdomnych dzieci.**

Jednem z najbardziej ulubionych miejsc noclegu małych włóczęgów są duże skrzynie, stojące na skwerach, do których stróże wyrzucają odpadki, śmieci i zgrabione zeschłe liście. — Zaszywszy się głęboko w tego rodzaju posłanie, znajdują w jego wnętrzu biedne dzieci często jakiś niedojedzony odpadek, z którego stwarzają sobie ucztę.

W obserwatorjum w Treptow znajduje się największa luneta na świecie, której długość wynosi 31 metrów.



Rękawiczka w kołowrocie wieków.

:o:

Wynalazcami Spartanie, czy Persowie? — Choć już Tutankhamen znał ich użytek. — Ochrona palców u Greków i Rzymian w czasie uczt. — Rękawiczki w wiekach średnich i w czasie Odrodzenia.—Wyroby cordobańskie, perfumowane ambrą. — Rozwój rękawicznictwa w XVII i XVIII stuleciu.

Już w starożytnej Sparcie nosiły dziewczęta na 800 lat przed Chrystusem w czasie zapasów rękawiczki. Pomiędzy jednak tamtemi z przed 800 lat, a współczesnemi istnieje olbrzymia moc zmian i cała skala rozwoju.

W głównej mierze pochodzą te różnice z zadania, jakie rękawiczki w ciągu wieków spełniały. Były one bowiem albo ochroną przeciwko zimnu, albo przeciwko okaleczeniom czy to przy pracy czy wreszcie na wojnie, stały się wreszcie nieodłączną częścią ubrania dygnitarzy wojskowych, cywilnych i kościelnych.

Początki rękawiczki pogrążone są w mrokach tak, jak wszystkich zresztą części ubrania. Są uczeni, którzy przypisują ich wynalazek starożytnym persom którym służyły jako ochrona przeciwko zimnym wiatrom górskim. Napewno wiadomo, że używały rękawic różne ludy wchodu np. izraelici, babilończycy i lydjowie. Znamy też rękawice egipskie.

Wystarczy przypomnieć sobie te okazy, jakie znaleziono w grobie Tutankhamena, który umarł w r. 1350 przed Chrystusem. Rękawice te przypominają nasze, są pięciopalcowe, sporządzone z płótna, albo z włóczki i zaopatrzone na przegubie sznurami do wiązania. U greków i rzymian odgrywały rękawiczki nie wielką rolę w życiu towarzyskiem. **Przy ucztach wciągano na palce naparstki** by nie parzyć palców przy chwytaniu gorących potraw, bo widelców jeszcze nie znano.

U ludów północnych europejskich znane było noszenie rękawiczek w 8 i 9 stuleciu. **Początkowo nosili je mężczyźni, lecz już pisarze 14 stulecia opowiadają o rozpowszechnieniu i powszechnem zastosowaniu u kobiet.**

Rękawiczki te były ozdabiane wytwornemi naszyciami. Od 12 wieku począwszy, sporządzano je także z płótna. Długość ich sięgała często aż do łokcia. Do podróży albo na polowanie używano skórzanych z długiemi mankietami na tur niejach czy wojnie — opancerzonych łuskami stalowemi.

W pierwszym okresie gotyku noszono na zachodzie Europy rękawiczki skórzane albo jedwabne, a wtenczas haftowane. Z końcem gotyku stanowiły rękawiczki nieodzowną część ubrania człowieka wytwornego.

W czasie odrodzenia odgrywały rękawiczki ogromną rolę. Prócz rękawiczek do jazdy konnej i do polowania z sokołem, które sporządzano ze skóry grubej, wyrabiano coraz częściej rękawiczki ze skóry bardzo delikatnie wyprawnej.

Prócz tego sporządzano rękawiczki z jednokolorowego albo wzorkowanego jedwabiu, a także z aksamitu. Kształty tych rękawiczek były różnorakie. Zazwyczaj noszono rękawiczki dosyć szerokie w przegubie, przedłużające je często w mankiety, stojące lub wyłożone.

Na końcach zaopatrzono je w wisiorki, ale znane już były także rękawiczki zapinane na guziki, kończące się na przegubie. **Przyozdabiano je często tak bogato, że znanych jest wiele zakazów przeciwko temu zbytkowi.**

W 15 stuleciu pojawiły się też po raz pierwszy trykotowe rękawiczki z wełny i jedwabiu. W 16 stuleciu znane były fabrykaty rękawiczników hiszpańskich i włoskich. Zwłaszcza **sławne były rękawiczki cordobańskie, uperfumowane ambrą.**

Coraz więcej zważano na to, by rękawiczka przylegała szczelnie do ręki. Kobiety lubiły zawsze kolory jaśniejsze a nawet białe.

Ogromny luksus rękawiczkowy upra wiano w 17 i 18 stuleciu, gdy mody poczęły wychodzić z Paryża. Rękawiczki wyrabiano wówczas z najcieńszej skórki i z jedwabiu i nici, zaopatrując je wstążkami, koronkami, rozetami i haftami. Długość dostosowywano do długości rękawa. **Już w połowie 17 stulecia osiągnęła fabrykacja rękawiczek ogromną doskonałość. Jednakowoż aż do wybuchu wielkiej rewolucji było noszenie ich zbytkiem, na który pozwolić sobie mogli tylko zamożni ludzie.**

Skandaliczna kontrabanda

wielkich jubilerów paryskich.

Jak się uprawia szmugiel na szeroką skalę.

Współpracownik paryskiego „Paris-Soir", Paweł Lenglois, przeprowadził drobiazgową ankietę na granicy francusko - belgijskiej, na temat szmuglowania kosztowności przez jubilerów francuskich.

Wyniki tej ankiety są zadziwiające. Największe domy jubilerskie w Paryżu, słynne i szanowane firmy z rue de la Paix czy rue Royale **praktykują na szeroką skalę szmugiel kosztowności, polegający** na tem, że towar wybrany w Paryżu, jest wręczany i sprzedawany klijentowi zagranicą, w Belgji, częstokroć także w Szwajcarji czy Anglji.

W ten sposób jubiler „zarabia" cały szereg taks i podatków, które musiałby zapłacić na rzecz państwa.

Urzędnik celny na komorze belgijskiej pokazywał paryskiemu dziennikarzowi **wspaniałą kolję pereł, wartości 1,800,000 franków,** skonfiskowaną na granicy urzędnikowi znanej firmy jubilerskiej z Paryża przy rue Royale, którą tenże wiózł do Brukseli, aby ją tam wręczyć żonie znanego fabrykanta samochodów z Courbevoie pod Paryżem.

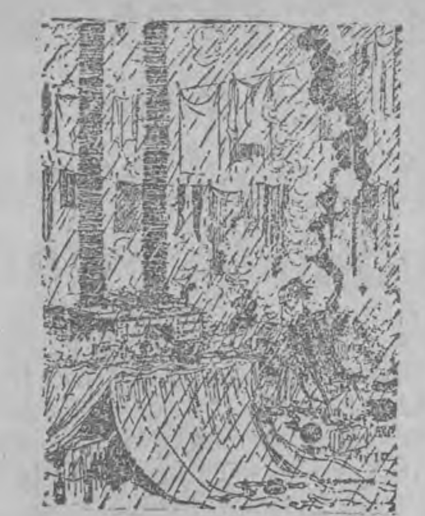
Niedawno schwytano na granicy belgijskiej pewną damę, która przewoziła do Paryża naszyjnik, przedstawiający wartość 1,200,000 franków. Jego właścicielka musiała zapłacić na granicy **„podatek od towarów zbytkownych" w wysokości 124,000 fr.,** oraz małą karę, dlatego małą, że miała liczne stosunki i znajomości w świecie politycznym.

Prawdziwą rewelacją, udzieloną współpracownikowi „Paris-Soir" była wiadomość że pewna głośna artystka, występująca na przemian w Paryżu i Brukseli jest agentem znanej firmy jubilerskiej przy placu Vendome w Paryżu, i że w czasie każdej podróży szmugluje kosztowności do Belgji. Zajęcie to jest popłatne, gdyż artystka posiada same wspaniałe klejnoty.

Zdaniem owego urzędnika celnego na komorze belgijskiej corocznie szmugluje się do Belgji kosztowności za setki miljonów, co pociąga dla skarbu francuskiego dziesiątki miljonów strat.



— Artyfikiewicz opowiadał o tobie niestworzone historje...
— Mogłoby być gorzej...
— Nie rozumiem?...
— Gdyby powiedział prawdę...



Jak wygląda poniedziałkowy ranek przez pryzmat Baczewskiego...

Jak się strzec złodziei.

:o:

Dżentelmen z teką i paltem na ramieniu.

:o:

Maskarada złodziei kieszonkowych operujących w bankach a nie gardzących ulicą i tramwajem.

Tak zwani „złodzieje kieszonkowi" dzielą się na najrozmaitsze kategorje. Znaleść pomiędzy nimi można zarówno mistrzów w wielkim stylu, jak i zwyczajne złodziejskie „pętactwo" snujące się na przystankach tramwajowych i węszące po garderobach teatralnych.

Największe kradzieże kieszonkowe odbywają się w bankach i na poczcie. Popełniają je zazwyczaj złodzieje przyjezdni, którzy bardzo często wybierają się i zagranicę.

Ponieważ bardzo często patrolujący agenci ich nie znają, więc też łatwiej im kradzież popełnić. Kieszonkowiec schwytany, zarejestrowany i sfotografowany odrazu traci grunt pod nogami i szuka znowu takiego miejsca, gdzie by nie zwracał na siebie uwagi.

Złodziej pozałódzki nawiązuje zaraz kontakt z operatorami miejscowymi i przy ich pomocy obznajmia się dokładnie z terenem.

A potem zabiera się do dzieła.

W postaci spokojnego dżentelmena z teczką pod pachą krąży on po sali jakiejś instytucji finansowej, gdzie się uskutecznia wpłaty i wypłaty. W porze letniej ma przewieszone przez ramię palto, które mu nieraz pozwala na niewidoczne manewry. W kieszeni od wszelkiego wypadku dobrze wyostrzona brzytewka oraz zapas papieru.

Krążąc tu i owdzie wypatruje ofiary odpowiedniej. Jeśli np. zdecyduje się na kogoś, co właśnie pakuje pieniądze do teczki, staje obok niego, wypycha swoją teczkę papierem, aby tak, jak tamta wyglądała i potem szybko zamienia.

„Kieszonkowiec" bankowy musi być nietylko dobrym technikiem, ale i umiejętnym psychologiem. Odgadnąć człowieka to jego zadanie. Z całego tłumu wyłowić gapia, gadułę, roztrzepańca,— a wtedy szanse powodzenia są bez porównania większe.

Czasami trafiają im się bardzo dobre gratki. To też „bankowcy" żyją nieraz dostatnio i zasobnie, mniej więcej tak jak kasiarze. Są też po nich najbardziej poważanym zawodem złodziejskim.

Kid

Tragedja naiwnej łodzianki w Częstochowie.

Uwiedziona przez żonatego człowieka, została przez niego zrzucona z mostu.

Spadając do rzeki, uchwyciła się kurczowo za konar, rosnącego nad brzegiem drzewa i w ten sposób ocalała.

Częstochowa, 30 kwietnia.

Kilka miesięcy temu osiemnastoletnia Stanisława Sułkowska, zamieszkała przy ulicy Sierakowskiego 15, wyjechała do Częstochowy, gdzie otrzymała posadę.

Panna nie znała tam nikogo, to też nic dziwnego, iż, gdy znalazła wreszcie młodego opiekuna, przylgnęła doń całem sercem.

Był to pan Roman Borkowski, częstochowianin, który stał się w mieszkaniu Sułkowskiej częstym gościem.

Któregoś dnia jegomość ów wyznał dziewczynie swą gorącą miłość, a ponieważ panna Stanisława odwzajemniła się mu uczuciem, rozpoczęła się cicha idylla.

Naiwna dziewczyna wierzyła ślepo wybrankowi swego serca. Wierzyła jego obiecankom, iż w najbliższym czasie się z nią ożeni i oto pewnej nocy uległa mu.

Traf chciał, iż nazajutrz Sułkowska drogą zupełnie przypadkową dowiedziała się okrutnej prawdy.

Jedna z jej znajomych częstochowianek poinformowała dziewczynę, iż kochanek jej nie nazywa się Borkowski, lecz Burchacki, jest żonaty i ma troje dzieci.

Sułkowska nie chciała dać wiary tym wiadomościom i w dalszym ciągu obdarzała kochanka zupełnem zaufaniem.

Przedwczoraj jednakże, dziewczyna otrzymała list podpisany przez żonę Burchackiego w którym niewiasta ta prosiła Sułkowską, by o godzinie 11 w nocy czekała na nią na moście, gdyż pragnie się z nią rozmówić.

O wyznaczonej porze dziewczyna zjawiła się na moście.

Na posterunku jednakże miast Burchackiej spotkała swego kochanka. Dziewczyna drżącym głosem żalić się poczęła przed nim, iż ją oszukał, shańbił i zamierza zapewne porzucić.

— Wiesz wszystko — zawołał groźnie — a więc musisz zginąć!

Mówiąc to, pochwycił dziewczynę w ramiona i z całej siły rzucił ją z mostu.

Po chwili rozległo się przeraźliwe wołanie o pomoc, którego nikt jednakże nie usłyszał.

Burchacki po dokonaniu zbrodniczego czynu skrył się wciemnościach nocy.

Dzięki szczęśliwemu przypadkowi Sułkowskiej udało się uratować. Spadając bowiem do rzeki, uchwyciła się ręka mi kurczowo za konar rosnącego nad brzegiem drzewa i w ten sposób ocalała od niechybnej śmierci.

Zbrodniczy kochanek tejże nocy jesz cze został aresztowany przez miejscową policję.

Jęczał... mdlał... tarzał się po bruku... a na widok kilku złotych, gwałtownie „dochodził" do zdrowia.

Z policjantem „doszedł" do komisarjatu już bez bólów.

Łódź, 30 kwietnia.

Na ulicy Wolborskiej przed domem nr. 24 wczoraj w godzinach popołudniowych zebrała się pokaźna gromadka ludzi, którzy z litością przyglądali się mężczyźnie wijącemu się w bólach na bruku ulicznym.

—Trzeba zawołać pogotowie — odezwał się któryś zebranych. Mężczyzna ów drżącym głosem prosił jednakże o wsparcie:

— Głodny jestem, nie mam pracy, od kilku dni już nic nie jadłem i z tego powodu mam bóle. Dajcie mi choć kilka groszy!..

I posypały się wówczas sowite datki.

Pod wpływem otrzymanej gotówki twarz cierpiącego mężczyzny poczęła się rozjaśniać i najwidoczniej bóle przestały mu zupełnie dokuczać.

Nie jęczał już bowiem, nie tarzał się po bruku.

W tej chwili właśnie zaciekawiony licznym zgromadzeniem się przechodniów, zbliżył się na miejsce wypadku posterunkowy.

Na widok policjanta, „chory" podniósł się z ziemi i począł z taką szybkością uciekać, iż wszelka pogoń okazała się bezcelowa.

Widząc iż policjant znajduje się odeń w dość znacznej odległości, symulant wskoczył w przejeżdżający tramwaj.

Konduktor słysząc okrzyki tłumu wstrzymał jednakże wagon i „chory" oddany został w ręce policji.

Jak się okazało był to Szlama Buchszajber, bezrobotny, który z braku zajęcia od dłuższego już czasu symuluje chorobę na ulicach miasta, by wten sposób wzbudzić litość przechodniów.

Zbrodnia pod wpływem alkoholu.

Grzegorczyk pił dzień i noc, maltretował kochającą go i pracującą na całą rodzinę żonę i któregoś dnia usiłował ją zamordować.

Łódź, 30 kwietnia.

Grzegorczyk był robotnikiem w jednej z fabryk łódzkich. Przed kilku miesiącami zwolniono go jednak z zajęcia i wówczas znalazł się bez środków do życia.

Na szczęście, właśnie w tym czasie, jego małżonka zajęła się handlem i w ten sposób uratowała rodzinę od krańcowej nędzy.

Grzegorczyka upokarzała jednakże zależność od żony i ze zmartwienia począł pić.

—Dawaj pieniądze na wódkę! — męczył codziennie swą połowicę, która nie chciała szafować groszem na alkohol.

Nudził ją, prosił, błagał, lecz nic nie pomagało.

I wówczas wściekły małżonek począł bić żonę i synka.

Przerażona małżonka, widząc, iż sytuacja staje się niebezpieczna, uciekła z domu.

Od tej pory Grzegorczyk począł się staczać coraz niżej. Wyludzał od znajomych pieniądze, by spędzać całe dnie w knajpie przy kieliszku.

Któregoś dnia pożyczył za dwa złote, które pożyczył od sąsiada, kupił sobie butelkę wódki.

Po wypiciu znacznej ilości alkoholu, postanowił odwiedzić swą żonę.

Chwiejąc się na nogach udał się do mieszkania jej krewnych, gdzie ia znalazł.

Była sama w domu.

Grzegorczyk błyskawicznym ruchem wyciągnął nóż z kieszeni i wbił go aż po rękojeść w ciało kobiety.

Grzegorczykowa ciężko ranna, rozpaczliwym głosem wołać poczęła o pomoc.

Krzyki jej usłyszeli sąsiedzi, którzy oddali zbrodniarza w ręce policji. W dniu wczorajszym Grzegorczyk znalazł się na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który skazał go na dwa lata więzienia.

Zamiast do bandyty przestraszony wieśniak strzelił do siebie.

Łódź, 30 kwietnia.

Józef Szadkowski, zamożny gospodarz ze wsi Osieczno, będąc ubiegłej nocy w Koninie, spożył w jakiejś knajpie znaczniejszą ilość alkoholu, a gdy mu już porządnie szumiało w głowie, postanowił powrócić do domu.

Droga z Konina do Osieczna wiodła przez szosę, ciągnącą się przez gęsty las.

Ponieważ Szadkowski miał przy sobie znaczniejszą ilość gotówki, więc udał się w podróż **z rewolwerem w dłoni.**

Gdy oddalił się już o dwa kilometry od miasta, nagle wydało mu się, iż z gęstych krzewów przydrożnych wyłania się jakaś sylwetka.

— Zbóje! — pomyślał wieśniak i zatrzymał się. W tej chwili zaszeleścił wiatr i Szadkowski będąc przekonany, iż to bandyta biegnie doń z krzaków, strzelił w tym kierunku.

Chybiłem — pomyślał po chwili, gdy strzał nie wywołał żadnego efektu i ukrywszy się w rowie przydrożnym wypalił jeszcze kilkakrotnie.

Jedna z kul ugodziła jednakże miast niewidzialnego przeciwnika samego Szadkowskiego.

Nazajutrz rano znaleziono wieśniaka ciężko rannego i odwieziono do szpitala.

Przędza pod paltem

wykryła tajemnicę systematycznej kradzieży.

Łódź, 30 kwietnia.

Dyrektor fabryki „Bracia Zap", mieszczącej się przy ulicy Juljusza 18, zameldował policji, iż od dłuższego już czasu dokonywane są w jego zakładzie systematyczne kradzieże przędzy.

W sprawie tej wdrożone zostało dochodzenie.

Podczas rewizji zarządzonej wśród pracujących przy opuszczaniu lokalu fabryczne znaleziono rzeczywiście u jednego z robotników, Jana Kimla, ukryte pod paltem kilka paczek przędzy.

Kimla aresztowano.

Przeprowadzone przez policję poszukiwania w jego mieszkaniu wykryły większe zapasy przędzy pochodzącej z fabryki „Braci Zap".

Chojny, Bałuty, Widzew i Radogoszcz

zapraszają Łódź do nawiązania serdeczniejszego kontaktu.

W Warszawie powstała instytucja pod nazwą „zjednoczenie towarzystw przyjaciół przedmieść warszawskich“.

Łódź, 29 kwietnia.

Ilekroć wybieram się w dzień niedzielny na przechadzkę za miasto w stronę Bałut, lub Chojen, zawsze mam wrażenie, że jestem daleko za Łodzią, w obcem, nigdy nieznanem mi mieście...

Pomijając już zewnętrzny wygląd od separowanych dzielnic, ruchliwszych od centrum wielkomiejskiego i bardziej scentralizowanych, przedewszystkiem zwraca uwagę jakgdyby zupełnie odrębny tryb życia ich mieszkańców.

Jak bardzo naprzykład różnią się Chojny od Bałut!

W pierwszej dzielnicy przeważa żywioł robotniczy i handlarski, w drugiej mieszkają przeważnie rzemieślnicy, drobni kupcy i typowi małomiasteczkowi mieszczanie.

Dla nas, obracających się na terenie śródmieścia, ulica Piotrkowska jest największym skupieniem mas ludzkich i sklepów, tam jednak — na Chojnach i na Bałutach cała dzielnica jest jednym kłębowiskiem domostw, sklepów i straganów.

Od czasu, gdy przedłużono linje tramwajowe z jednej strony na ulicę Brzezińską, z drugiej na Chojny (jedenastka) — życie przedmieść łódzkich zabiło żywszem tempem, zwiększyło impuls, zmieniło się nie do poznania.

Te dwie pary szyn, biegnące od ulicy P kowskiej w dwie przeciwne strony, to jakgdyby dwie pary wyciągniętych ramion, chcące przytulić, przyciągnąć i nawiązać kontakt z dzielnicami zamiejskiemi.

Jedynka i jedenastka spełniły swą rolę należycie, pozwoliły mieszkańcom śródmieścia komunikować się za dwadzieścia groszy z ludnością przedmieść, ale kontakt ten ma zasadniczo charakter ściśle handlowy, powiedziałbym nawet, że posiada ściśle kupieckie wyrachowanie i nie przyczynił się narazie do nawiązania serdeczniejszych stosunków społeczno-kulturalnych.

Chojny i Bałuty to starzy, dobrzy znajomi Łodzi — i nic więcej ich ze sobą nie łączy.

Tę odrębność odczuwa się najdobitniej w załatwianiu pewnych spraw komunalnych, dotyczących jednego z przedmieść łódzkich.

Nie widać poprostu zbliżenia, działania ręka w rękę, nie odczuwa się żadnej wspólnoty interesów i dążeń.

Warszawa stoi pod tym względem o wiele wyżej.

Istnieją tam towarzystwa przyjaciół przedmieść warszawskich, a ostatnio powstała instytucja pod nazwą „Zjednoczenie towarzystw przyjaciół przedmieść warszawskich“, które ma na celu spółdziałanie z poszczególnemi towarzystwami w kierunku popierania rozrostu i kulturalno - ekonomicznego rozwoju dzielnic zamiejskich.

Zjednoczenie zamierza spółdziałać z władzami miejskiemi w sprawach robót inwestycyjnych i zabudowy przedmieść.

Poza tem zjednoczenie podejmie prace, zmierzające do ustawodawczego zapewnienia przedmieściom należytego przedstawicielstwa w samorządzie miejskim.

Przedmieścia Warszawy mają swych przyjaciół, a Chojny, Bałuty, Widzew i Radogoszcz nie mogą się zdobyć na pozyskanie chociażby sympatyków, którzy wszczęliby starania w kierunku kulturalnego zbliżenia tych dzielnic z kadłubem Łodzi.

Tak ważna naprzykład sprawa, jak zabudowanie przedmieść, leży u nas odłogiem, wskutek niedoceniania tej kwestji, stanowiącej przecież dla przyszłych pokoleń, które osiądą w tych dzielnicach zagadnienie doniosłej wagi.

Przedmieścia Łodzi same do nas nie przyjdą.

Trzeba je wciągnąć w wir naszego życia, dbać o ich rozwój tak samo, jak o rozwój dzielnic śródmiejskich, które bądź-co-bądź zawsze potrafią stanąć w obronie słusznych swych praw.

Stalowe wężowisko szyn to tylko martwe ręce, wyciągnięte w stronę Chojen, Bałut, Widzewa i Radogoszcza, kiedy wyciągniemy żywe ręce do żywych ludzi, takich samych, jak my, lecz oddalonych tylko o kilka kilometrów od wielkomiejskiego centrum. **Ego.**

MOJE MINJATURY.

AMERYKAŃSKIE SZCZĘŚCIE.

Biedny szklarz, Mordka Okiennica, kręcił się po ulicach Łodzi bez zarobku. Wiadomo — kto dziś wstawia sobie szyby?... Zęby — owszem, ale szyby?... W najgorszym razie wyjmuje się z jednego okna i wstawia się w drugie.

W brudnej, ciemnej izdebce Mordki Okiennicy na ulicy Wolborskiej panowała najskrajniejsza nędza.

Żona i dzieci umierały z głodu.

— Co robić ... Jak znaleźć skromne chociaż zajęcie?... — biadał szklarz, Mordka Okiennica.

— Może wyjedziesz dokąd?... — proponowała spuchnięta z głodu żona. — W Łodzi trudno zarobić... Spróbuj, może ci się akurat powiedzie...

Dwa tygodnie zastanawiał się szklarz Mordka Okiennica, dokąd wyjechać na zarobek.

Wreszcie trzeciego tygodnia wpadł na pomysł. Do Ameryki!

— Wszyscy jadą do Ameryki... Po roku stają się miljonerami... Zobaczymy..

Nastąpiło pożegnanie. Krewni i znajomi wystarali się dlań o potrzebną kwotę na podróż. Mordka Okiennica przyrzekł, że gdy tylko poprawi mu się sytuacja, sprowadzi żonę i dzieci do siebie.

Świst lokomotywy, biała chusteczka z wagonu — i Mordka wyjechał.

— — — — — — — —

Przez długi czas nie dawał o sobie ani znaku.

Żona myślała, że mąż jej, broń Boże, zachorował. Wysyłała telegramy.

Odpowiedź nie przychodziła.

Aż oto pewnego dnia listonosz przyniosł jej list z Ameryki.

W mieszkaniu biednego szklarza powstała nieopisana radość.

Żona drżącemi rękoma zerwała kopertę i przeczytała następujące słowa:

— „Kochana żono! Ciesz się, bo zaczynam zarabiać i mam już trzy domy!“

Szczęśliwa kobieta o mało nie zwarjowała z wielkiej radości.

Natychmiast sprzedała wszystkie graty razem z mieszkaniem ,reszty brakujących pieniędzy dopożyczyła sobie u krewnych oraz znajomych i najbliższym okrętem pojechała do Ameryki warz ze wszystkiemi dziećmi.

Mordka Okiennica mieszkał gdzieś na Brodway na 40-tym piętrze i odpoczywał po robocie, gdy oto nagle otwierają się drzwi i cała „familja“ pakuje się do środka.

— Pocoście tu przyjechali?... — pyta zdumiony Mordka Okiennica.

— Jakto poco?... Ty rozbójniku, ty złodzieju, ty łobuzie!... Zbogaciłeś się tutaj i chcesz, żeby twoja rodzona żona i dzieci umierały z głodu?!... Nie, my się stąd nie ruszymy!

— Ale skąd wiesz, że ja się zbogaciłem?

— Jakto skąd?... On jeszcze udaje!.. To mi się podoba!... Przecież sam do mnie pisałeś, że masz już trzy kamienice!

Mordka Okiennica zdębiał.

— Zwarjowałaś?... Ja mam trzy domy, ale to nie są moje...

— Masz i nie twoje!... — awanturowała się żona. — Co to za nowe wykręty?...

— No, tak!... — odpowiedział Mordka Okiennica z płaczem. — Ja w tych domach tylko szyby wprawiam!...

Bolski.



Przeprowadzka.

Żyjemy w okresie wzrostu drożyzny i temperatury. Jakkolwiek bardziej obchodzący ogół jest wzrost pierwszy, przez wzgląd jednak na tło sprawy zostawmy na chwilę drożyznę z jej dobroczynnemi skutkami i zajmijmy się temperaturą.

A więc — robi się ciepło. Niektórzy nawet mówią, że będzie gorąco.

Jakkolwiekby jednak nie było, trudno nie przypuszczać, że zbliża się okres letnich miesięcy, kiedy pobyt w mieście ze względu na upały staje się niemożliwy.

Gdzie więc ludzie mają mieszkać latem, skoro w mieście pobyt jest niemożliwy?

Wyjeżdżają na wieś.

I oto doszliśmy do tego, że wieś jest dziś tematem wszystkich rozmów zarów no kucharek jak i pań salonowych, uczniaków i uczenic, policjantów i urzędników.

Wszyscy dziś mówią o wyjeździe na wieś.

— Pan dokąd jedzie?

— Pewnie do Zakopanego?

— Dlaczego już nie do Szwajcarji?...

— Nie cierpię zapachu sera szwajcarskiego.

W jakiejś kawiarni znowu dwaj antysemici rozprawiają na ten sam temat:

— Czy nie wiesz ile procent jodu i soli jest w Ciechocinku?...

— Soli i jodu?... Nie, tego nie wiem... Ale wiem, że tam jest 25 proc. żydów...

Nikt nie domaga się przecież, żeby rozmowy te były dowcipne albo frapujące. Chodzi poprostu o to, żeby mówić, a więc:

— Czy poprawił się pani mąż w Żegiestowie w ubiegłym roku?...

— Nie zupełnie, wie pani... Przerwał w połowie kuracię...

— A to dlaczego...

— Bo umarł biedaczek...

Oczywiście, że o takim wyjeździe nikt nie myśli.

Jeżeli ktoś wyjeżdża to chyba poto, żeby żyć, a nie żeby umrzeć.

A jeżeli ktoś chce żyć i być na wsi, niech nie zabiera ze sobą bagażu ani rzeczy, bo to sprawia nieszczęście!

Wyjazd na wieś z furą rzeczy, kłopoty z przeprowadzką mebli i pościeli, niepewność pogody i cały szereg podobnych zbytecznych zmartwień — wszystko to psuje wesołą myśl o letnim wypoczynku na łonie natury.

A poza tem — najważniejszy szkopuł — podczas przeprowadzek trudno ustrzec się złodzieja.

Naprzykład pan Jan Woroniecki przeprowadzał się z ulicy Gdańskiej na Traugutta.

Wynajął furę, która odwiozła mu rzeczy do nowego mieszkania. Po drodze zginęło kilka drobnych przedmiotów, i kilku sztuk bielizny.

Okazało się, że złodziejem był furman Berek Klajnman, którego sąd skazał na 7 dni aresztu. **Juris.**

Poszukuje spadkobierców ministerstwo spraw zagranicznych.

Warszawa, 29 kwietnia.

Ministerstwo spraw zagranicznych na podstawie sprawozdania konsulatu R. P. w Essen podaje do wiadomości, że dnia 17 marca 1925 r. w Duesseldorfie zmarła niejaka Anna Bluethner z domu Firo, urodzona 15.3 1881 r. w miejscowości o nazwie „Sadaczów“, (Sadachów, lub Sadochów), względnie o brzmieniu podobnem.

Po zmarłej pozostał spadek w wysokości około 126 mk. niem. Dochodzenia celem odszukania spadkobierców dały wynik negatywny. Ministerstwo spr. zagranicznych wzywa spadkobierców do zgłoszenia swych praw do spadku w podaniu należycie ostemplowanem adresowanem do ministerstwa spraw zagranicznych z powołaniem się na Nr. K. II a. 2649-26 oraz uprasza osoby którym miejsce zamieszkania spadkobierców byłoby wiadome, o doniesienie o tem ministerstwu.

Wyścig na ulicach Paryża.

Szalony pościg za złodziejem samochodowym.

W Paryżu, w najwykwintniejszej dzielnicy, przy Avenue Wagram w jednej z licznych willi był wieczór tańcujący.

Długi szereg eleganckich samochodów oczekiwał przed domem, podczas gdy ich właściciele zabawiali się wewnątrz.

Około godziny 4-ej nad ranem odgłos motoru wywabił na balkon jednego z zaproszonych. Z przerażeniem ujrzał on jakiegoś nieznanego osobnika, sadowiącego się bezceremonjalnie w jego limuzynie.

Poszkodowany zaalarmował gości, którzy zbiegli na dół i oto nad ranem rozpoczął się po Paryżu pościg za skradzionym automobilem.

Złodziej w błyskawicznym pędzie przebiegł ulice Paryża, minął bramę Champart i wjechał do Levalois. Za nim parło kilkanaście aut.

Jednemu z nich udało się wreszcie wyprzedzić złodzieja i zatarasować mu drogę, dzięki czemu go ujęto. Jest to 22-letni mechanik Henryk Garri.

Uradowany właściciel samochodu postawił swym towarzyszom kosz szampana.

Zemsta Mata-Hari.

B. minister Malvy zrehabilitowany.

Nie on utrzymywał stosunki z tancerką-szpiegiem, lecz senator Messimy, b. minister wojny.

Ponurym, jesiennym, dżdżystym rankiem 14 października 1917 roku, staje pod słupkiem w Vincennes Mata-Hari.

Kochanka książąt i ministrów, ulubienica Paryża, z pogardliwym uśmiechem i nienawiścią rzuca ostatnie spojrzenie na dwanaście luf karabinowych, które tuzinem kul przeszyją pierś kurtyzany i zakończą ostatni „taniec śmiercki", hinduskiej tancerki.

Sprawiedliwości stało się zadość.

W Vincennes rozstrzelano szpiega niemieckiego, Margarethę Zelle, urodzoną 7/VIII. 1876 roku w Holandji — nie umarła jednak pod kulami niesamowita Mata-Hari, zrodzona z tamtej pierwszej, w oparach nocy indyjskich, przepojona mistycyzmem sadów, odurzających wonią rozkwitłych róż i ponurych, grozą przejmujących, pagód Kanda Swany.

Indje z żony kapitana holenderskiego stworzyły nową istotę — Mata-Hari, której urok i fatalizm nie zblednie przy ewersowskiej Alraunie.

Po dziewięciu latach cień Mata-Hari jeszcze rozsiewa niepokój. Imię jej stało się obelgą i postrachem.

Dziś — zemsta z za grobu dosięga nowej ofiary, jednego z dawnych adoratorów.

Jest nim senator Messiny, minister spraw wojskowych z czasu wielkiej wojny.

P. Messimy, pozostając w bliższych stosunkach z Mata-Hari, napisał swego czasu parę czułych liścików podpisanych M...y. Po jej aresztowaniu listy dostała policja oraz „naczelny Sherlock Holmes" dziennika „L'Action Francaise" który walcząc przeciw p. Malvy'emu — listy te przypisywał temu ostatniemu. Zarzut utrzymywania stosunków z tancerką-szpiegiem przylgnął do eksministra, tembardziej, że Nelly Beryl, jego kochanka, była przyjaciółką Mata-Hari.

Ta Nelly Beryl jest postacią dosyć dziwną. W drodze do Francji, jeden z oficerów — podróżny — zapytany przez nią, odpowiedział z uśmiechem, że chcąc dostać się do opery, trzeba być kochanką najmniej ministra.

Po paru tygodniach ów oficer spotkał uroczą Nelly w Paryżu i dowiedział się od niej, że „on" już się znalazł. Znalezionym protektorem i przyjacielem był ówczesny minister p. Malvy, z którym Beryl żyła dość długo, a nawet zostawiła mu w spadku około 200.00 franków.

— Kochankiem Mata-Hari nigdy nie byłem — wołał w parlamencie (znowu jako minister) p. Malvy!

Obecnie senator Messimy opublikował list, skierowany do pani Severine (znanej pacyfistki), z którego dowiadujemy się, że to on był autorem nieszczęsnych, poufnych intymnych listów.

—:o:—

Żona słynnego uczonego Einsteina

nie ma najmniejszego pojęcia o jego potężnem dziele.

Żona słynnego fizyka i matematyka Einsteina, w rozmowie z jednym z dzienników oświadczyła, że o teorji względności, która poruszyła cały świat naukowy, **nie ma najmniejszego pojęcia.** Mąż nie zdradzał zresztą nigdy ochoty wyjaśnienia jej tej teorji.

Moje matematyczne zainteresowanie ogranicza się do **rachunków gospodarskich — oświadczyła pani Einstein.**

Żona uczonego uważa, że żywot towarzyski sławnego człowieka bynajmniej nie jest idealnym. Albowiem każda godzina dnia należy do męża, a właściwie do szerokiego społeczeństwa.

— Wczesnym rankiem przeglądam korespondencję mojego męża i sortuję poszczególne listy, według różnych języków. Czytam je potem i porządkuję, stosownie do treści. Listów tych zwykle jest kilkadziesiąt, **niekiedy ponad 100.**

Wiele z tych listów pochodzi od artystów i fotografów, pragnących portretować mojego męża. Dziennikarze proszą o wywiady, wynalazcy o rady i orzeczenia, zbieracze autografów proszą o parę słów napisanych własnoręcznie.

Ciekawi dopytują się o różne szczegóły odnośnie do teorji względności. Dużą ilość czasu pochłaniają **odwiedziny uczonych i ciekawych,** przybywających ze wszystkich stron świata. Zaiste, że w takich warunkach **bardzo mało czasu pozostaje na ściśle prywatne życie.**

ROMANOW NA JAWIE.

Wielki książę rosyjski w gościnie u królików malajskich

Poczęstowali go haremem i obdarzyli orderami.

Jeden z najmłodszych kuzynów zamordowanego cara Mikołaja II-go, wielki książę Teodor, obrał na stały pobyt stolicę wyspy Jawy, Batawję.

Przyjazd tak dostojnego gościa na odległą wyspę wywołał niebywały entuzjazm wśród tubylczej ludności.

Kolorowi książątka pospieszyli czemprędzej z odwiedzinami do Jego Cesarskiej Wysokości, przynosząc mu słowa pociechy i piękne podarunki.

Aby wielkiemu księciu nie uprzykrzył się pobyt na wyspie, obdarował go jeden z królików wysokim orderem, który daje prawo posiadania czterech żon naraz.

Z dobrodziejstwa tego nie skorzystał wielki książę Teodor, albowiem nie posiadał dość pieniędzy na kupno i utrzymanie haremu.

Pewien magnat, współczując niedoli księcia, przysłał mu 12 kobiet do wyboru i na ich mieszkanie przeznaczył obszerny dom na przedmieściu Batawji.

Wraz z wielkim księciem Teodorem bawi na wyspie Jawie kilkunastu jego towarzyszy.

Pędzą życie na różach.

Nieszczęścia rodziny Romanowów tak wzruszyły jawajczyków, że prześcigają się w szczodrobliwości i pragną zapewnić „wygnanemu przez djabły" księciu, wygodny i nietroskliwy żywot.

—:o:—

Naokoło świata w 25 dni.

Śmiałą tę podróż przedsięwzięli dwaj lotnicy amerykańscy.

Dwaj amerykanie, lotnik Linton Welly, wraz z przyjacielem swym, bogatym bankierem Edwardem Evans, **zadecydowali objechać świat w ciągu 25 dni, posługując się w tej podróży parowcami i samolotami, specjalnie przez nich wynajmowanemi.**

Wyruszywszy z Nowego Yorku, chcą oni w 30 godzin przelecieć samolotem do Victorji (Columbia angielska) i tam wsiąść na parowiec, który w 8 dni ma ich dowieść do Japonji.

Stamtąd udadzą się znów statkiem do Władywostoku. Jaką komunikacją posługiwać się będą podróżnicy przy przejeździe przez Syberję, dotychczas jeszcze nie ustalili.

Podróż koleją z Władywostoku do Moskwy trwa dziewięć dni, ale amerykanie przypuszczają, iż uzyskają od rządu sowieckiego pozwolenie przebycia tej drogi w samolocie. W takim razie podróż trwałaby tylko około czterech dni. Zachodzi obawa, czy wobec ciągnących się wzdłuż drogi gęstych lasów i niemożności prawie lądowania, podróż ta obyłaby się bez wypadku.

Z Moskwy dzielni podróżnicy będą mogli już zupełnie swobodnie, posługując się stałą linją napowietrzną, polecieć aż do Berlina, a stamtąd przez Amsterdam i Londyn do Southampton lub Cherbourga, skąd już na parowcu w 6 dni powrócą do Nowego Jorku.

Jeżeli więc podróż dwuch przyjaciół nie natrafi na nieprzewidziane przeszkody, to jadąc z Władywostoku do Moskwy koleją objadą świat w ciągu 25 dni, w razie zaś otrzymania pozwolenia na przebycie tej drogi samolotem, to już w 20 dni okrążą kulę ziemską.

Chirurg rosyjski

ceruje dziurawe serca, jak skarpetki.

Niesłychanie śmiałej operacji dokonał przed paru tygodniami słynny chirurg rosyjski dr. Razumowski.

W Saratowie pewien robotnik w bójce ulicznej pchnięty był nożem w piersi.

Przewieziono go w stanie beznadziejnym do szpitala, gdzie naczelny chirurg stwierdził przebicie osierdzia i serca.

Ponieważ nie było już nic do stracenia, lekarz zdecydował się przystąpić do radykalnej operacji. Rozciął piersi rannego, zaszył przedewszystkiem ranę serca, usunął z osierdzia krew, tamującą ruchy serca, poczem dokonał zeszycia osierdzia i ułatujące już życie robotnika było mu przywrócone.

Parotygodniowa kuracja w szpitalu, przywróciła mu zdrowie całkowicie.

Może on śmiało powiedzieć, że z tamtego świata powrócił na ten padół płaczu.



33)

W restauracji światło zgasło. Natychmiast poustawiano na stolikach zapalone świece i pijatyka potoczyła się dalej.

Listwoń wszedł do drugiego pokoju i tam dostrzegł pod oknem Wierzbę. Detektyw odruchowo poprawił sobie perukę, wsadził w zęby papierosa i przeszedł obok rozweselonego towarzystwa, które nie dostrzegło go w migotliwem oświetleniu zadymionej knajpy.

— Serwus, rzekł detektyw, zbliżając się do Wierzby, długo już czekacie na mnie?

— Dopiero co przyszedłem, odparł, ale musicie się pośpieszyć, jeżeli chcecie ubić tym razem interes. Wtedy dobrze wszystko załatwiliście w podziemiach, więc najpierw należy się wam reszta wynagrodzenia, ot, weźcie, — położył przed Listwoniem kilkanaście złotych,— a następnie pogadamy o czem innem.

Listwoń pojął mometalnie, że Wierzba nie wie nic o wydarzeniu w piwnicy u Francuza. Widocznie komuś zależało na tem, żeby ukryć przed nim wiadomość o starciu z policją.

— Zgoda, pogadajmy o interesie. Mogę wam wszystko załatwić, jak zechcecie, rzekł detektyw. Polegajcie na mnie, panie Wierzba, znam się na każdej sprawie, jak się należy.

— Podobacie mi się, przyjacielu, więc biorę was do roboty. Nie będzie ta robota zbyt ciężka i trudna, a płacić będę dobrze. W krótkim czasie dostaniecie forsy, jak lodu, przyjacielu, he, he, he!

Poklepał detektywa po ramieniu, i trącił się z nim kieliszkiem.

— Wasze zdrowie!

— Dziękuję. Teraz na mnie kolej. Piję za powodzenie naszego interesu! Sztaba!

— Sztaba! Do stu jasnych kandelabrów! A żebyś pan tuzin krzesełek porodził! Tylko z panem, panie Kalosz, mogę interesy robić... Trąćmy się. Zaraz panu opowiem, o co chodzi.

Wierzba wpił baczne spojrzenie w oczy Listwonia i patrzał tak przez chwilę w milczeniu, jakgdyby namyślał się nad czemś.

— Panie Tomczak, zwany Kalosz... Gdzie jest pański przyjaciel, Antek?

— Przyjdzie tu zaraz. A bo co, panie Wierzba? Potrzebny wam jest?

— Co mi tam po nim. Sami wszystkiemu poradzicie. A więc słuchajcie. Zabiorę was na posiedzenie do pałacyku i tam wszystko wam wytłumaczą. Nauczą was, co robić, jak robić i kiedy. Tutaj nie miejsce na wyjaśnienia, tembardziej, że Antek przyjdzie tu za chwilę.

Ale najpierw musicie mi zaprzysiąc wierność i tajemnicę.

— Nie będę wam przysięgał, przecież mnie znacie. Każdy człowiek w dzisiejszych czasach tylko czeka, żeby robić parę groszy.

— No, dobrze, dobrze. Panno Maniu, płacić!

Wstali od stolika i skierowali się ku wyjściu, gdy w drzwiach Listwoń uczuł, że ktoś uderzył go po ramieniu.

— Serwus, Kalosz!

Śmiejąc się całą gębą, stał przy nim Antek.

— Serwusik, odparł Listwoń, zaczekaj na mnie, zaraz tu przyjdę.

Detektyw poważnie zaniepokoił się, że Antek nie został uprzedzony przez Tomczaka o przebraniu się i ucharakteryzowaniu Listwonia, i w ten sposób może go zdradzić i popsuć cały plan.

— Kalosz, co się z tobą dzieje? Głos ci się bracie, mocno zmienił...

Antek ze zdziwieniem obrzucił detektywa od stóp do głowy przenikliwym wzrokiem. Mimowoli uratował sytuację Wierzba, który przynaglił do pośpiechu.

— Zabierajmy się, panie Kalosz, póki czas. Zaczekajcie tu, Antek, zaraz będziemy wracali... Popijemy sobie za godzinkę, bo i z wami mam coś do pogadania.

Wyszli czemprędzej, pozostawiając Antka w zmieszaniu i zdziwieniu.

Wierzba szedł, milcząc, w kierunku plantu kolejowego. Listwoń dotrzymywał mu kroku, i tak doszli do przystanku tramwajowego.

Przejeżdżającą taksówkę Wierzba zatrzymał ruchem ręki. Cichym szeptem rzucił szoferowi adres.

Wsiedli. Pojechali wzdłuż pustych uliczek zamiejskich, zakręcając kilkanaście razy.

Taksówka była kryta i na oknach wisiały firanki. Wierzba wciągnął swego towarzysza w rozmowę o błahych rzeczach, uniemożliwiając mu w ten sposób orjentowanie się w nieoświetlonej dzielnicy miasta.

Wreszcie, auto zatrzymało się przed niewielkim, lecz wytwornym pałacykiem.

— Chodźcie, rzucił Wierzba.

Listwoń spostrzegł, że szofer uczynił znak porozumiewawczy i odjechał.

Detektyw obejrzał się, chcąc zapamiętać numer auta, lecz światła samochodu były pogaszone.

(D. c. n.)

Trzecia lista zdobywców premji szóstego bezpłatnego konkursu premjowego „Expressu".

Wczoraj zdobyli: P. Kulhawy Jerzy (Wólczańska 226)— maszyna do szycia ręczna; P. Kulczak Jan (Niska 9)— 25 kilo mąki.

Maszyna do szycia ręczna.

1. Kulhawy Jerzy, Wólczańska 226.

25 kilo mąki.

2. Kulczak Jan, Niska 9.

1 dolarówka.

3. Rosin Artur, Andrzejów pod Łodzią

Po 10 kilo mąki.

4. Piestrzeniewicz Leon, Kilińskiego nr. 118.
5. Jung Jadwiga, Wólczańska 151.
6. Otwinowski Franciszek, Ogrodowa nr. 26.
7. Kaufman Romuś, 28 p. strz. kan. 3.
8. Grobman Symus, Cegielniana 50.
9. Slif Aron, Aleja 1 Maja 16.
10. Dzikiewicz Adam, Zgierska 107.
11. Wierucha Stanisław, Andrzeja 58.
12. Motrończyk Jerzy, Zakątna 72.
13. Filipski Marjan, Niecała 7, Bałuty.

Po 2 kilo cukru.

14. Waleska Czesława, Zawiszy 3.
15. Zarzewska Bronia, Rokicińska 31.
16. Mierczuński Andrzej, Kilińskiego 67
17. Fajbusiewicz Moniek, Radwańska 49
18. Brodaty Alfred, Franciszkańska 15.
19. Kołeczek Jerzy, Stacja Zielkowice
20. Wojdal Andrzej, Wysoka 13.
21. Swinecki Marjan, Napiórkowskiego nr. 27.
22. Rusakówna Aleksandra, Pańska 54.
23. Ulatowska Alfreda, Nawrot 81.
24. Markiewicz Chawa, Nowaka 17.
25. Kitt Marta, Pańska 52.
26. Borzęcka Julja, Dworska 31.
27. Pągowska Irka, Zawiszy 9, Bałuty.
28. Łaniocha Leokadja, Targowa 34.
29. Markwart Franciszka, Abramowskiego 11.
30. Krajewski Eugenjusz, Aleksandrowska 104.
31. Radkowska Augusta, Aleksandra 56
32. Kaszkiewicz Stefanja, Nowa 34.
33. Dobrzyńska Adela, Narutowicza 39
34. Hinc Berta, Grabowa 18.
35. Lisoprzarska Helena, Zielona 23.
36. Trojanowski Leon, Północna 16.
37. Feiner Hela, 6 Sierpnia 32.
38. Fecht Józef, Klonowa 18.
39. Brzeziński Jan, Nowo Sikawska 5.
40. Paprotny Władysław, Szosa Pabjanicka 38.
41. Gnirer Abram, Konstantynowska 68
42. Kamińska Józefa, Radwańska 41.
43. Brochocka Basia, Rzgowska 98.
44. Budziarkówna Anna, Lwowska 3.
45. Majewski Jan, Łęczycka 20, Zgierz.
46. Dowborowa Irena, Przejazd 48.
47. Esmanówna Lusia, Narutowicza 32.
48. Matyjaszczyk Wojciech, Napirkowskiego 7.
49. Jakubowicz Rywka, Cymera 15.
50. Plewiński Jakub, Nowo Cegielniana nr. 12.
51. Raczyński Bolesław, Zakątna 42.
52. Kołodziejski Czesław, Pomorska 127
53. Barańska Stefanja, Przejazd 57.

Po 3 kilo mąki,

55. Gittel Erwin, Zakątna 788.
56. Feder Lucja, Ceglana 6, Bałuty.
57. Leńkowski Wacław, Pańska 99.
58. Ziemba Jan, Bazarna 10.
59. Krysiak Bronisław, Gołębia 1, Zgierz
60. Sikorski Grzegorz, Abramowskiego nr. 23.
61. Pawlicka Cecylja, Pryncypalna 32.
62. Szwetner Paweł, Zachodnia 38.
63. Tomczak Walentyna Kilińskiego 162
64. Łomińska Jutka, Piotrkowska 59.
65. Rabinowicz Henryk Piramowicza 11
66. Środa Marja, Wysoka 29.
67. Firgon Andrzej, Zgierska 20.
68. Kulesza Cecylja, Sierakowskiego 33.
69. Sokołowski Marjan, Piotrkowska nr. 132.
70. Waliwoda Teodor Abramowskiego 7
71. Sokołowski Bolesław, Bałucki Rynek 7.
72. Zawadzki Aleksander, Wysoka 27.
73. Granat Ida, Nowo Cegielniana 27.
74. Rapalska Aleksandra, Dobra 10.
75. Krzepicki Abram, Lipowa 58.
76. Fidler Otto, Piotrkowska 128.
77. Urbaniak Mieczysław, Rokicińska 9.
78. Wajnberg Jerzy, Wólczańska 62.
79. Göhlitz Eugenjusz, Wólczańska 252.
80. Adamczewski Ignacy, Ozorków.
81. Hesse Stanisław, Franciszkańska 40
82. Pruszczyński Józef, Kątna 60
83. Danke Leokadja, Andrzeja 44.
84. Zalewska Daniela, Zielona 8, Bałuty
85. Adamus Ryszard, Konstantynowska nr. 106.
86. Lewandowski Jan, Grodzińska
87. Slepoj Bernard, Piotrkowska 81.
88. Pusz Karol, Nawrot 14.
89. Kukulińska Wanda, Zamenhofa 13.
90. Kowalski Zygmunt, Kilińskiego 178.
91. Tomczak Genowefa, Gdańska 63.
92. Juszczak Bolesław, Konstantynowska 130.
93. Zagajewska Janina, Srebrzyńska 35, Koziny.

Po 2 bilety do kina.

94. Frydman Józefina, Piotrkowska 113.
95. Małolepsza Wiktorja, Gęsia 14.
96. Stroszajn Stanisław, Matejki 9.
97. Struszczak Katarzyna, Łagiewnicka nr. 47
98. Cybruch Feliks, Włodzimierska 24.
99. Ostros Henryk, Składowa 24.
100. Izydorczyk Marjan, Boczna 2 Zgierz



Niedzielny program piłkarski.

—:o:—

Złożą się nań: mecz „zgody i przyjaźni" pomiędzy Polonją i Ł.K.S. oraz dwa spotkania o mistrzostwo.

—:o:—

Goście warszawscy winni doznać od gospodaryy i publiczności najserdeczniejszego przyjęcia.

W przyszłą niedzielę, ze spotkań o mistrzostwo okręgowe w piłce nożnej, odbędą się tylko dwa mecze. Tym razem zmierzą się:

Union — Widzew

o godz. 10 min. 45 na boisku Ł.K.S. i

Turyści — Ł.T.S.G.

o godzinie 4 popoł. na boisku przy ulicy Wodnej.

Prócz tego, po długotrwałej przerwie, odbędzie się na boisku Ł.K.S., w godzinach popołudniowych

mecz zgody i przyjaźni,

pomiędzy mistrzem Warszawy i Łodzi t. j. **Polonja i Ł.K.S.**

Zaraz na wstępie, wypada podkreślić, że w interesie, zarówno sportowym jak i materjalnym, leżałoby

rozegra oba mecze o mistrzostwo w godzinach przedpołudniowych.

Przyczyny do tego przesunięcia są bardzo poważne.

Przedewszystkiem, mistrz stolicy, Polonja, jest zbyt poważnym klubem i wynik, jaki z nią mistrz Łodzi osiągnie, będzie poniekąd miernikiem sił i klasy sportu piłkarskiego obu największych miast w Polsce. Powtóre, Polonja będzie pierwszą, a wogóle, pierwszorzędną drużyną zamiejscową w r. b. w Łodzi, którą zarówno publiczność, jak i wszyscy, A-klasowi gracze z przyjemnością, no i nie bez pożytku zechcą zobaczyć. Zatem konkurencji tego meczu nie wytrzyma żadne lokalne spotkanie.

Jeszcze jeden, bardzo ważny moment nie może być pominięty: Oto trwający od kilku lat zatarg, pomiędzy czołowymi klubami Łodzi i Warszawy przyniósł sportowi obu miast poważne straty, wobec czego **pojednawczy ten mecz,** winien spotkać się w Łodzi z najdalej posuniętą sympatją. Gościom winno się każdą chwilę, ich pobytu w naszym grodzie uprzyjemnić, a przedewszystkiem winno to mieć miejsce na boisku. To też na gospodarzach, tej bardzo ważnej w je go dziejach sportowych imprezy, ciąży wielki obowiązek. Bowiem od jej powodzenia lub niepowodzenia, zależeć będzie dalszy rozwój zadzierzgniętej ponownie przyjaźni.

Mamy więc nadzieję, że Ł.K.S. spełni wszystko, co doń należy, zapewniając sobie tem samem należną mu i nie mniej niezbędną, sympatję w kołach sportowych stolicy.

**

Przechodząc z kolei do mających się odbyć w przyszłą niedzielę meczów o mistrzostwo, zbytecznem chyba będzie podkreślać, jak ważną rolę odgrywa w nich, choćby jeden tylko, stracony, lub zdobyty punkt. Stan pierwszej, rozgrywanej obecnie serji o mistrzostwo przedstawia się w ten sposób, że każdy niemal klub A-klasowy, może albo zostać mistrzem, albo też spaść do klasy B. To też przed tą ostatnią ewentualnością, kluby zwłaszcza zagrożone, zmuszone są bronić się z całych sił, ponieważ każda poniesiona porażka, zdolna jest sprowadzić katastrofę.

To też pytanie, kto zwycięży? — czyta się obecnie z każdych ust.

Jeżeli zwyciężą

Turyści, Union lub Widzew,

to każdy z nich, siłą swych 6 punktów, zepchnie Ł.K.S. na trzecie miejsce w tabeli, ewentualne zaś wyniki remisowe sprawią, że aż cztery kluby będą posiadały po 5 zdobytych punktów. W tym ostatnim wypadku o miejscu w tabeli decydować będzie jedynie różnica strzelonych, względnie straconych bramek.

Jednakże oceniwszy sytuację, na pod stawie dotychczasowego doświadczenia, w parze, Turyści — Ł.T.S.G., zwycięstwo powinno przypaść pierwszym. — Dowiedli oni bowiem w ubiegłą niedzielę, że nie tylko grać, lecz i walczyć potrafią. Ich drużyna, taktycznie i technicz nie stoi znacznie wyżej, a jeżeli nie pozwoli sobie narzucić gry bez systemu, lecz własny system przeciwnikowi podyktuje, to zwycięstwo drużyna Turystów ma zapewnione.

W parze, Union—Widzew, rozstrzygną, niemal te same walory, co i w poprzedniej, Union i Widzew pokazali już niejednokrotnie swe ostre pazurki, przeciwnikom tak poważnym, że z góry prze widzieć, która z tych drużyn zwycięży jest bardzo trudne. Ich siły są mniej więcej równe, aczkolwiek za zwycięstwo Unionu przemawia lepsza technika, a za Widzewem zaś jego bojowość.

Wszystkie zatem, jak z powyższego wynika, niedzielne mecze w piłkę nożną będą należały do nadzwyczaj interesujących. **Fr. Romanek.**

Dwa wypadki złamania nogi na meczach w Krakowie

Kraków, 29 kwietnia

Na ostatnich meczach w Krakowie zdarzyły się dwa wypadki złamania nogi i tak Offen, powszechnie lubiany gracz Jutrzenki, kilkakrotny reprezentant Krakowa i gracz Podgórza Majcher stali się ofiarami brutalnej gry.

Mistrzostwa województwa łódzkiego w boksie.

Największą bolączką naszego życia sportowego są sędziowie.—Alumni Konarzewskiego, Nowaka i Kwiatkowskiego w ringu.

Przedboje mistrzostw bokserskich wypadły bardzo blado.

Przedewszystkiem zawiódł kompletnie sędzia p. Nowak, który z powierzonego zadania wywiązał się mniej niż zadawalniająco.

P. Nowak wykazał bardzo mało zdecydowania w momentach bardzo gorących, zaś lekkie, błahe przewinienia karał, z godną lepszej sprawy bezwzględnością.

W sznurach znaleźli się: **Jankowski i Rydzyński** — obydwaj z „Sokoła" (waga niższa).

Już w pierwszej min. obydwaj byli „skończeni". Trzy celne uderzenia Rydzyńskiego wystarczyły, aby przeciwnik po 1 m. 35 s. zrezygnował z dalszej walki. Obaj zarówno technicznie jak i taktycznie b. słabo wyrobieni.

W wadze koguciej walczyli **Pietraszek** (K. E.) — **Reinhart** (Union).

Pierwszy materjał na pięściarza b. dobry, posługuje się jednak często faulami. Reinhart, technicznie słabo wyrobiony, był przez cały czas otwarty. Faul ze strony Pietraszka (uderzenie poniżej pasa) był przez sędziego przemilczany. Ostrzeżenie natomiast, jakie otrzymał Reinhart, stanowczo nie było na miejscu. Po 7 m. 18 s. zmagania Reinhart zrezygnował z dalszej walki. Zwycięstwo przypadło Pietraszkowi.

W tej samej wadze walczyli: **Raźniewski** (K. E.) i **Gawilli** (Union).

Siły przeciwników równe. W pierwszych dwóch starciach pabjaniczanin ma nieznaczną przewagę. Gawilli o niezłych uderzeniach prostych, unika infighting'u W long-rauge natomiast celuje. W 3 starciu, walka na dystans uwidocznia wyraźną przewagę łodzianina. W tej fazie Gawilli otrzymał ostrzeżenie, za przewinienie, którego nie było. Jury orzekło walkę za nierozstrzygniętą, nakazując 4-te starcie, od którego zmęczony Gawilli się wyrzeka. Zwycięstwo przyznano Raźniewskiemu.

Dalej w ringu stanęli: **Lisiak i Galant** obaj z „Sokoła".

Tempo ostre. Technicznie zawodnicy zupełnie niewyrobieni. W 2-im starciu ledwo trzymali się jeszcze na nogach. Przygniatająca przewaga Lisiaka wyrażona w punktach 16 i pół : 16.

W walce lekkiej spotkali się: debiutujący w ringu **Mindel** („Sokół") i dotychczasowy mistrz **Lewandowski** (K. E.).

Lewandowski raz po raz przeprowadził serje, które przeciwnika wyprowadziły z równowagi. Twardy Mindel, — bez żadnej techniki. Przygniatająca przewaga mistrza, który już w pierwszym starciu pragnie doprowadzić do ciosu decydującego. Zwyciężył na punkty Lewandowski.

Ostatni mecz odbył się w wadze półśredniej pomiędzy **Trzonkiem** (Sokół) a **Zeidlem** (Union).

Walka była prowadzona w tempie ostrem. Obaj zawodnicy otrzymują po ostrzeżenie za niedozwolone uderzenia. W pierwszem starciu nieznaczną przewagę ma Trzonek, w drugiem — walka równa, a w trzeciem lekkoatleta „Unionu" przechyla szalę zwycięstwa na swoją korzyść. Zwycięstwo na punkty przyznano.

Bieg sztafetowy

Łódź-Warszawa ostatecznie odwołany.

Polski związek lekkoatletyczny do ostatniej chwili czynił zabiegi celem uzyskania potrzebnych funduszów do zorganizowania biegu sztafetowego Łódź — Warszawa. Mimo nadzwyczajnych wysiłków ze strony związku, M.W.R. i O.P. odmówiło udzielenia subsydjum na powyższy cel, wobec czego P.Z.L.A.. widział się zmuszonym do oficjalnego odwołania biegu sztafetowego Łódź-Warszawa w dniu 3 maja.

—:o:—

Rozmaitości tennisowe.

Czetwertyński, obok Kleinadla najlepszy polski tennisista, bawił ostatnio w Nizzy i w Paryżu i odniósł na tamtejszych kortach cały szereg pięknych sukcesów.

Helena Wills bawi w Paryżu, gdzie pilnie trenuje na kortach Racing-Clubu. Weźmie ona udział w międzynarodowych zawodach o mistrzostwo, które od będą się w czerwcu w Paryżu. Marzeniem miss Wills jest pokonanie Lenglen.

Najuch, słynny zawodowy tennisista niemiecki, polak, pokonał swego rywala Richtera 6:1, 11:9, 6:3, zdobywając tem samem tytuł mistrza Niemiec.

Z wyścigów motocyklowych o mistrzostwo Austrji.





Pod okrutnem oskarżeniem.

Dzieje grzechu wydziedziczonej przez los kobiety.

Oskarżona była o utopienie dwojga nieślubnych dzieci.

Warszawa, 29 kwietnia.

Na wieść obiegającą wczoraj kuluary sądowe, iż przed sądem stanąć miała kobieta, która zabiła dwoje własnych dzieci, sala nr. 2 przepełniła się publicznością żądną sensacji.

Na ławie oskarżonych zasiadła spłakana i drżąca w bluzce więziennej Katarzyna Jaworska, oskarż. z art. 455 k. k., przewidującego karę bezterminowego ciężkiego więzienia.

Przejmujące zgrozą były dzieje jej grzechu.

Kiedyś młoda Kasia, córka zamożnego gospodarza z pod Warszawy, pędziła beztroski żywot przy boku rodziców. Gdy ci ją odumarli, podły brat wypędził dziewczynę z ojcowizny. Poszła do miasta na tułaczkę i poniewierkę. Znaleźli się chętni opiekunowie. Wiadomo, co z tego wychodzi.

Przyszło na świat nieślubne dziecko, z którem Jaworska znalazła się na ulicy. Zabiegała o umieszczenie go w domu sierot, w towarzystwie dobroczynnem, w przytułku dla podrzutków — wszędzie odprawiano ją z niczem.

Cóż miała robić? Z nędzy brnęła dalej. Poniewierana, w ostatniej chwili opieki i pomocy pozbawiona, powiła bliźnięta.

Z trojgiem dzieci nigdzie nie chciano ej przyjąć. Przyciśnięta ostatnią nędzą, zdecydowała wrócić do brata i błagać go o przytułek. Dwoje małych dzieci wzięła przed siebie, starsze powiesiła w chustce przez plecy i poszła.

Dzień był wyjątkowo dżdżysty i zimny. Kobieta szła cały dzień, ledwie wlokąc wycieńczone głodem ciało. Starsza dziewczynka płakała coraz ciszej. Bliźniątka już dawno płakać przestały. A do miejsca przeznaczenia było jeszcze daleko...

Co się z nią stało wówczas — nie wie!

Rybak, zarzuciwszy następnego dnia sieci w przydrożnym stawie, wyłowił dwa martwe ciałka.

Dochodzenie policyjne doprowadziło do aresztowania Jaworskiej, której sytuacja była beznadziejna. Widziano ją, jak wychodziła z miasta z trojgiem dzieci, doszła zaś do wioski tylko z jednem.

— Ja nie jestem winna ich śmierci!— tłumaczyła się aresztowana. Jak wychodziłam w drogę, ledwie już dyszały, a w ciągu dnia zmarły mi na ręku, jedno po drugim w odstępie dwuch godzin. Nie mając na pogrzeb, nie wiedząc co robić, wrzuciłam do wody...

Wobec braku bezpośrednich świadków oskarżenia, proces sprowadził się do ekspertyzy lekarskiej.

Lekarz sądowy, opierając się na protokułach sekcji, zdecydował, iż nie jest wykluczone, że dzieci w chwili rzucenia w wodę były już martwe.

Sąd pod przewodnictwem prezesa Gumińskiego wobec braku dowodów winy skazał Katarzynę Jaworską jedynie z art. 221 k. k. za porzucenie zwłok bez pogrzebu na jeden miesiąc aresztu.

Wobec tego wyroku oskarżona natychmiast odzyskała wolność po półroczu nym pobycie w murach więziennych.

—:o:—

Morgan

chce kupić wielką linję okrętową.

Nowy Jork, 29 kwietnia.

Specjalna służba telegraf. „Expressu".

Morgan rozpoczął pertraktacje w sprawie zakupu linji okrętowej „White Star Line". Morgan oferuje 35 miljonów dolarów za 8 okrętów pasażerskich.

Olbrzymie powodzie w Sowietach.

Wołga na wysokości drugiego piętra. — Wciąż przybór wód.

Wilno, 29 kwietnia.

Według wiadomości nadeszłych z Moskwy, katastrofa powodzi rozszerza się zastraszająco. Wołga wystąpiła z brzegów, zalewają okoliczne wsie i zatapiając mieszkania i niszcząc inwentarz. W Rybińsku woda podniosła się na wysokości drugiego piętra. Podobno kilkaset ludzi znalazło śmierć w nurtach spienionych rzek. Akcja ratownicza jest prawie żadna i dlatego powódź przybiera tak wielkie rozmiary. Wody jeszcze nie osiągnęły swego kulminacyjnego punktu i w dalszym ciągu przybierają.

—:o:—

Wyrok w berlińskiej aferze spirytusowej.

Berlin, 29 kwietnia.

Dziś zakończył się tu wielki proces o aferę spirytusową. Oto szajka aferzystów złożona z kupców i urzędników celnych ukrywała należności z tytułu podatku spirytusowego, narażając skarb niemiecki na olbrzymie straty.

Skazani zostali kupiec Kaeding na jeden rok i miesiąc więzienia oraz 224 tysiące marek grzywny, kupiec Wener na 5 miesięcy więzienia i taką samą karę pieniężną, urzędnik celny Bäcker na jeden rok i sześć miesięcy więzienia oraz 20 tysięcy marek grzywny, urzędnik Marten na jeden rok i sześć miesięcy oraz 140 tysięcy marek grzywny.

80,000 ataków sercowych

i tyleż trupów.

Londyn, 29 kwietnia.

Statystyki lekarskie wykazują w Anglji olbrzymi wzrost liczby chorób serca. W ciągu roku ostatniego w Anglji zmarło wskutek ataków sercowych 80.000 osób. Lekarze przypisują ten objaw zbyt nerwowemu rytmowi życia, zużywającemu szybko subtelną maszynę, jaką jest serce.

Straszliwa katastrofa olbrzymiego parowca.

Tokio, 29 kweitnia.

Parowiec japoński, jeden z największych okrętów pasażerskich Hihibumaru, skutkiem nawałnicy i mgły rozbił się u brzegów wysp Kurylskich. Z pasażerów w liczbie 230 ludzi, ani jeden człowiek nie uratował się.

—:o:—

Szpara za tapetą.

Okradziony gość zdemaskował tajemnicę domu schadzek.

Obok własnych pieniędzy znalazł w skrytce 450 złotych.

Warszawa, 29 kwietnia.

Chwacki kawaler p. Józef Niedołęga z ulicy Mokotowskiej zaznajomił się w Alejach z piękną kobietą.

Zaprowadziła go aż na ulicę Twardą do domu nr. 60, gdzie w salonie niejakiej Marji Karłowskiej spędził wieczór przy kieliszku.

Panu Niedołędze nawet na myśl nie przyszło, że elegancki lokal jest domem „podchodowym". Dopiero po wyjściu stwierdził brak 150 złotych.

Tak go to zabolało, że przez kilka dni chodził jak struty. Wreszcie wziął na odwagę i złożył „cioteczce" wizytę.

Wszedł z wesołą miną, nie dał poznać po sobie, że podejrzewa kradzież i poprosił o sprowadzenie do towarzystwa jakiej nadobnej dziewicy.

Libacja była suta. Wypito sporo trunków, „ciocia" była w doskonałym humorze, bowiem spostrzegła, że gość ma do brze wypchany portfel.

Pan Niedołęga „symulując senność, zamknął oczy. Na to tylko czekano. Właścicielka lokalu wyjęła mu z portfelu 40 złotych i ukryła za tapetą.

A kawaler spał, nawet chrapał. Kobiety były spokojne o ciąg dalszy i pozostawiły gościa samego w pokoju.

A wtedy p. Niedołęga podniósł się z kanapy, podszedł do ściany i zajrzał za tapetę. Ku swemu zdumieniu znalazł obok własnych 40 złotych jeszcze 450, które prawdopodobnie też zostały komuś skradzione.

Po serdecznem pożegnaniu opuścił gościnne progi, ale zaledwie znalazł się na korytarzu, w salonie powstał rwetes. „Ciocia" zdążyła już zauważyć stratę!

Z krzykiem wybiegła na podwórze, za nią kilka dziewcząt. Obstąpiły kawalera wrzeszcząc wniebogłosy, co sprowadziło policję.

W komisarjacie p. Niedołęga odliczył sobie 190 złotych, resztę wspaniałomyśl nie zwrócił.

Właścicielka „salonu" będzie miała o jedną sprawę sądową więcej.

Rabunek w lesie sękocińskim.

Szofer i dwie piękności warszawskie obrabowały przybyłego z prowincji handlowca.

Warszawa, 29 kwietnia.

W pogodnym nastroju ducha opuścił dworzec kolejowy p. Józef Cz., 28-letni handlowiec.

Przybył do Warszawy, aby objąć korzystną posadę, przywożąc z sobą kaucję, jakiej żądano od niego.

Zaledwie znalazł się na ul. Marszałkowskiej, ugodziły go wprost w serce dwie pary błękitnych oczu niewieścich.

Znajomość z pięknemi blondynami za warł p. Józef bardzo szybko i po kilku minutach rozmowy zaprosił je do restauracji. Było to dla p. Józefa tem łatwiejsze i milsze, że śliczna Jadzia Choromańska i Mania Skrzeszewska nie ujawniały zazdrości i nie zdradzały tendencji do wyłączności uczuć.

Czas upływał przemile i ani się opatrzył pan Józef, gdy zmierzch zapadł.

— Pojedźmy za miasto — zaproponowały panienki.

Lotem strzały pomknęła taksówka, wioząc rozbawioną trójkę szosą grójecką.

Znaleźli się w lesie Sękocińskim, posiadającym oddawna już ustaloną złą opinję.

Tu nagle zaszła najzupełniejsza zmiana nastroju. Panienki przedzierzgnęły się w szatańskie megiery.

Rzuciły się na młodzieńca, przewracając go na murawę. Opór okazał się daremny, gdyż do niewiast przyłączył się i szofer, trzymając za ręce p. Cz. Jasnowłose piękności przystąpiły do rewizji osobistej.

Łupem ich stał się portfel z 450 złotymi i kosztowny pierścionek z turkusem.

Podczas walki pobito tak dotkliwie kochliwego młodzieńca, iż stracił przytomność. Odzyskał ją po upływie dłuższego czasu. Wśród nocnego chłodu zrozumiał, że nie był to zły sen, lecz okrutna rzeczywistość.

Z trudem dowlókł się do 23-go komisarjatu, meldując o napadzie.

W wyniku dochodzeń aresztowano szofera Władysława Chmielarczyka, zamieszkałego w Młocinach.

Wkrótce potem aresztowano jasnowłose ślicznoty, zamieszkałe na Pradze przy ulicy Targowej 68.

Nie zdołano tylko aresztować pieniędzy, których przy spółce bandyckiej nie znaleziono.

Szczyt ludzkiego bestjalstwa.

Bandyci żywcem spalili w piwnicy cztery kobiety.

Do czego może dojść rozwydrzenie bandytów, świadczy potworny fakt, o którym nasz korespondent donosi z Kiszyniewa:

W gminie Costiugeni-Mare do mieszkania żydowskiego kupca Moryca Brissina wtargnęło ośmiu zamaskowanych bandytów, żądając pieniędzy. Brissin odmówił, twierdząc, że pieniędzy nie ma. Wówczas bandyci zaczęli się nad nim tak nieludzko znęcać, że wreszcie wskazał im kryjówkę, gdzie się mieściła jego cała gotówka i kosztowności.

Teraz bandyci skrępowali całą rodzinę, t. j. kupca, jego żonę i trzy nieletnie córki, poczem znieśli jeńców do piwnicy. Tutaj zaczęła się rozpasana orgja. Łotrzy wkrótce upili się winem, znalezionem w piwnicy i dopuścili się wszyscy kolejno bestjalskiego gwałtu na cztech kobietach. Podczas tego Moryc Brissin zdołał rozluźnić swe więzy i niespostrzeżenie uciec. Na jego rozpaczliwe krzyki sąsiedzi pośpieszli z pomocą.

Tymczasem jednak bandyci zdołali już dokonać zbrodni: Oto cztery ofiary oblali naftą i podpalili, poczem uciekli. Przybywający z odsieczą ujrzeli ze zgrozą cztery zwęglone trupy.

Jak stwierdzono, ci sami bandyci w sąsiedniej miejscowości Frumosa również obrabowali pewnego kupca, przyczem jeden z nich udając listonosza wtargnął do domu, torując drogę towarzyszom.

Ludność okoliczną ogarnęła panika, gdyż ma się tu do czynienia z szajką nie zwykle wyrafinowanych i okrutnych zbrodniarzy, niecofających się przed żadną zbrodnią.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim.trowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKSCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 60 gr. za wiersz millimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.